

## Z polskim godłem w jenieckim obozie

Zwiedzając ekspozycję muzealną zdarza się, że w natłoku zawartych na niej treści i multimedialnych bodźców, kolejne mijane wzrokiem eksponaty stapiają się w ogólny, całościowy obraz wystawy. Umykają wówczas indywidualne historie związane z poszczególnymi przedmiotami i zabytkami, naznaczonymi przecież losami ich dawnych właścicieli. W Muzeum Powstania Warszawskiego na obozowej przyczy, wyeksponowano szereg pamiątek przypominających o jenieckich losach Powstańców. Wśród nich znajduje się niewielkie, polskie godło, należące niegdyś do Zofii Arcimowicz „Zuli” z domu Wesoły. Orzełek został przez nią wyszyty na kawałku materiału pochodzącego z poduszki podczas pobytu w Stalagu 344 Lamsdorf. W ten sposób przebywając w niemieckiej niewoli, jako jeniec numer 106811, zawsze miała ze sobą skrawek Polski.

Jej udział w Powstaniu Warszawskim był kontynuacją rodzinnych tradycji. Ojciec Kazimierz Wesoły przed odzyskaniem niepodległości był działaczem PPS, za co został zesłany na Syberię. Podczas II wojny światowej mieszkanie i rodzinny kiosk w Hali Mirowskiej były punktami kontaktowymi, a starszy brat Bolesław oraz szwagier Antoni Kołodziejski byli członkami AK. To właśnie w trakcie próby ich pochwylenia przez gestapo, 7 lipca 1942 Zofia Arcimowicz wraz ze swoją siostrą Janiną zostały aresztowane i trafiły na Pawiak. Mimo, iż była w pierwszych miesiącach ciąży rozpoczęto brutalne przesłuchanie. Jak wspominała te dramatyczne chwile: *bez przerwy pytali o szwagra i brata. Bili, straszili, że będą wbijać drzazgi. Bałam się strasznie tortur na szczęście nie doszło do tego. Bicia się nie bałam.* W styczniu 1943, po blisko siedmiu miesiącach została wypuszczona na wolność staraniem więziennego szpitala ze względu na zbliżający się poród. Jej siostra trafiła do Majdanka.

Przed wybuchem Powstania Warszawskiego dzieci wywiozła wraz ze swoją matką Stanisławą do Józefowa. Pierwsze dni sierpnia i towarzyszące im uczucie wolności zapamiętała, jako najszcześniejszy okres swojego życia. Początkowo pomagała przy wznoszeniu barykad, by następnie pod pseudonimem „Zula” pełnić funkcję łączniczki i sanitariuszki w Zgrupowaniu "Chrobry II" w Batalionie "Lecha Żelaznego" na terenie Śródmieścia Północnego. W trakcie walk została ciężko ranna na ul. Złotej 65. Pomimo pomocy medycznej udzielonej przez doktora Jerzego Sowińskiego „Sowy” w Izbie Chorych na ul. Żelaznej, część odłamków pozostało w jej ciele na zawsze.

Po podpisaniu przez dowództwo AK układu o zawieszeniu działań zbrojnych trafiła wśród 16 tysięcy Powstańców do niemieckiej niewoli. Wraz z ich największą grupą została przewieziona w bardzo trudnych warunkach wagonami towarowymi do obozu w Lamsdorfie. Realia obozowe dramatycznie odbiegały od postanowień kapitulacyjnych. Jeńców szykanowano, pozbawiano powstańczych opasek

i prywatnych rzeczy. Powstańcy nie tylko zostali zakwaterowani w zniszczonych barakach niedostosowanych do jesiennych chłódów, pozbawionych stosownych urządzeń sanitarnych, ale byli też źle żywieni. W tym okresie jeden z jeńców przerobił nieśmiertelnik obozowy Zofii Arcimowicz na bransoletkę. Stanowi on do dziś unikatowy ślad po polskich kobietach-jeńcach. Po niespełna miesiącu Zofia Arcimowicz została przeniesiona do Stalagu IV-B w Mühlberg, a następnie do Stalagu IV-A Hohnstein. Wspominała, że aby przetrwać, zmuszani do wielogodzinnej pracy, niedożywieni jeńcy musieli wykradać resztki zepsutego jedzenia. Kres wegetacji położyli amerykańscy żołnierze, którzy wyzwolili obóz w maju 1945 roku. Przez cały ten czas, we wszystkich ciężkich chwilach towarzyszył jej wyszyty przez siebie polski orzeł, a także zabrany przed Powstaniem z rodzinnego domu obrazek Matki Boskiej Karmiącej.

M. Komuda